WYCHODZI 3 RAZY NA MIESIĄC. Cena 35 groszy.

ROK II. WARSZAWA, DNIA 15 KWIETNIA 1926 R. Nr 10 (52).

GŁOS OFICERA PODOFICERA SZEREGOWCA REZERWY

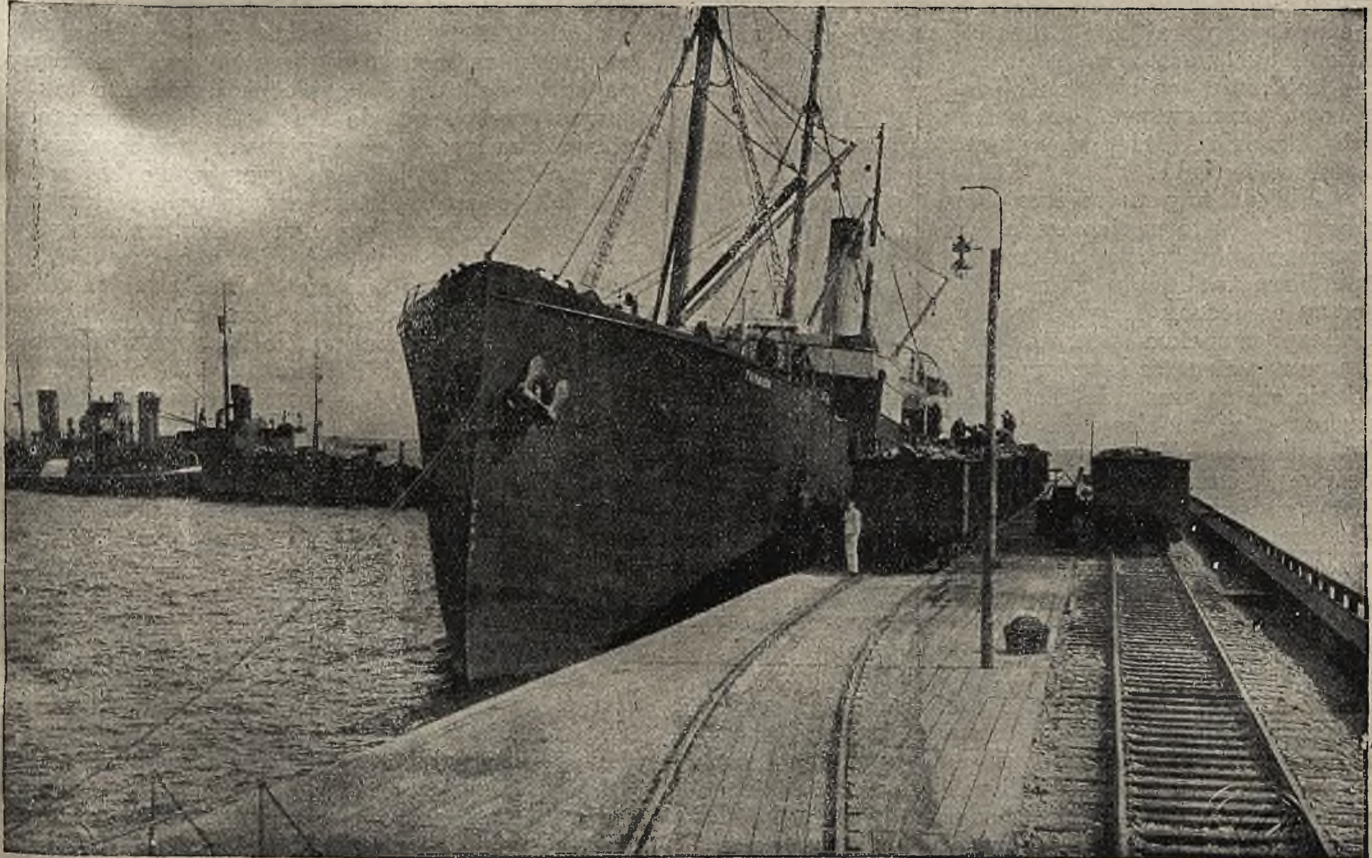
·CZASOPISMO ILUSTROWANE SPOŁECZNE BEZPARTYJNE·

poświęcone zespoleniu ideowemu oficerów, podoficerów i szeregowców rezerwy na gruncie ich przynależności do wojska polskiego, obronie państwa i przysposobieniu wojskowemu

Organ ogólnego Związku podoficerów rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej.

pod redakcją KPT. REZ. STEFANA KRZACZYŃSKIEGO

Organ Związku byłych wojskowych Rzeczyposp. Polskiej terenu D.O.K. IV.



Eksport naszego węgla górnośląskiego morzem. Ładowanie węgla w Gdyni.

NASZE SPRAWY.

X.

I już po świętach. Nie jest to pustym frazesem, W naszem codziennem życiu przyzwyczailiśmy się do tych „świątecznych" porządków, czy „świątecznych" zakupów. Wygląda to tak, jakbyśmy żyli niejako od świąt do świąt, w terminach tych załatwiając pewne porachunki, czy, układając budżety. Tak jest po części i w naszem życiu publicznem i okresy świąteczne, miast być świętem wypoczynku i zespolenia, bywają tylko etapami w długiem pasmie waśni, czy animozji.

Tak było i tym razem. Jak zwykle u nas, przed świętami, załatwiono w sejmie najważniejsze sprawy, że zaś święta były za pasem, szło wszystko nie tyle może składnie, ile szybko i... przeszło. A teraz przeszły święta i znów, boimy się to wyznać szczerze, całemi miesiącami będziemy się spierać o frazesy, czy literki, a sprawy najważniejsze, „załatwi się" szybko przed wakacjami. W tem jednem jakoś jesteśmy zgodni, w tym sposobie załatwiania na kolanie spraw najważniejszych i tylko, czy — jest to sposób dobry? Przyszłość pokaże. Narazie zaś czekają nas same kłopoty, przedewszystkiem zaś brak pieniędzy na potrzeby najpilniejsze, bo wprost na wypłatę zobowiązań państwowych, tak w stosunku do pracowników państwowych, jak i dostawców. Już na 1-go kwietnia sytuacja była poważna. Rząd pożyczyć musiał w tym celu kilkanaście miljonów w Banku Polskim i jakoś dziurę tę załatano, ale czas szybko leci i ani się obejrzymy, gdy znów miesiąc się skończy, a wtedy, czyż znów jedynem wyjściem z sytuacji ma być pożyczka? A są przecież rzeczy, które załatwiane być muszą, są pozycje, których regulowanie jest koniecznością, do nich zaś zobowiązania państwowe przedewszystkiem należą.

„Rządzić — to przewidywać". Stara to prawda i zawsze aktualna.

Nie chcemy tu nikomu prawić żadnych nauk, gdyż nie jest to naszem zadaniem. Z pewnością rządzenie nie jest rzeczą łatwą i błędy muszą być nieuniknione. Od błędów, które są zresztą rzeczą ludzką, gorszy jest jednak bezwład, bo ten kryje w swem łonie niebezpieczeństwo śmierci. Bezwład — to brak programu nawewnątrz i nazewnątrz, to świadome wystawianie się na wszelkie możliwe ataki, na codzienne zaskoczenia, na ciosy, które parować potrzeba, na komplikacje, które, gdy dojrzeją, załatwiać trzeba pośpiesznie, choćby na kolanie. I wówczas obojętnem jest doprawdy, czy są to kłopoty pieniężne, czy polityczne, bezrobocie, czy strajki. Wszystkie jednakowo są groźne, bo każdy z nich wciągnąć nas może, działając konsekwentnie, w sferę możliwości wprost nieobliczalnych. A więc, jeżeli użyjemy przykładu, już mamy i rosnący wciąż niedobór budżetowy, mimo, do ostatnich zda się granic posuniętych, redukcyj i oszczędności i mimo czynnego od szeregu miesięcy eksportu. Na tem polu wkraczamy odrazu w kłopoty natury politycznej. Nasz czynny eksport niepodobał się naszym sąsiadom. Ta dziwna sprawa zamknięcia granicy czechosłowackiej dla naszego bydła w końcu ubiegłego miesiąca była jakimś oryginalnym prezentem wielkanocnym, który zaskoczył nas zupełnie nieoczekiwanie. Cios był bolesny i poważny. Ruszyliśmy się, by złemu zaradzić. I tu oświadczono nam, że zakaz może być cofnięty, lecz pod pewnemi warunkami. Warunki zaś te były nie do przyjęcia. Nazwijmy to nawet prowokacją, musimy się jednak zgodzić na jedno, że ze strony przeciwnej był pewien plan, pewna gra i pewna konsekwencja, podczas gdy z naszej strony woziliśmy tylko to, co mieliśmy na sprzedaż, póki nam ktoś nie powiedział: „halt".

A jeżeli do spraw tych dodamy bezrobocie, rozruchy uliczne, które stłumione w jednem miejscu, wybuchają w drugiem? Nie łudźmy się, to również nie są wypadki. Tam również prowadzona jest pewna gra, to również są prowokacje i próby sił. Za każdym razem, czy to było w Kaliszu, czy w Małopolsce śledztwo wykazywało robotę polityczną. Wypadki te muszą być nazwane po imieniu, muszą być traktowane, jako ostrzeżenia, jako groźne „memento". Nie są to „kawałki" do załatwienia.

Wróćmy do punktu wyjścia. Sytuacja po świętach nie jest lepszą, niż była przed świętami. Ile w tem jest naszej winy, ile zaś żelaznej konsekwencji wypadków, niech to narazie pozostanie obojętne. Powinniśmy się tylko skupiać, bo w zgodzie łatwiej nam będzie wszystkiemu stawiać czoło. Tymczasem właśnie zgody tej nie widać. Wystarczy drobne jakieś zajście, by podzielić nas na dwa wrogie, nienawiścią dyszące i obrzucające się obelgami obozy. Miast razem odparować cios wymierzony, my tracimy nieraz całą energję na to tylko, by dowieść, kto był winien, że cios ten padł. Tak być nie może. Wszyscy, powtarzamy to: wszyscy, spróbujmy niejedno zrozumieć i niejedno zapomnieć, czy przebaczyć. Nasza przeszłość nietylko ma karty ciemne i smutne. Te zostawmy czasowi. Sięgnijmy do kart jaśniejszych, do kart wielkich niebezpieczeństw, które tak niedawno przeżyliśmy, do kart wielkiego naszego skupienia, chwilowego choćby nawet przebaczenia wzajemnych uraz i wielkiego tryumfu. To był nietylko cud, jak tego chcą niektórzy, to była piękna lekcja tego, co może naród ożywiony jedną myślą, wytrwale dążący do wykonania zakreślonego planu. A dziś? Jakże często przy rozpamiętywaniu tej nauki dziejowej zatracamy się tylko w tem, by dowieść, ile tam było czyjejś więcej zasługi i o ile tryumf byłby większy, o ileby ktoś jakichś nie popełnił błędów.

Raz sobie wszyscy powiedzmy: dość. Są rzeczy ważniejsze, niż animozje osobiste i badanie win. Jest przecie Ktoś, Kto winy nasze sądzić będzie. Tymczasem wszyscy bierzmy się do naprawy tego, co się psuć zaczyna i niedajmy ginąć temu, co się jeszcze ostało. Żadnych lamentów i żadnych biadań z jednej strony, żadnych: „jakoś to będzie" — z drugiej. Sytuacja jest poważna, nie nas ona jednak ma przerażać. Widzieliśmy gorsze i umieliśmy sobie z niemi poradzić. Kto zawinił? Rozsądzimy to potem. Im później, tem lepiej. Zostawmy to może nawet historji. Teraz myślmy tylko o tem, jak brać się do rzeczy. Toć, na Boga, jesteśmy państwem, jesteśmy narodem, jesteśmy społeczeństwem, a organizmy te rządzą się, jak każdy żywy organizm, prawem wspólnej myśli twórczej i prawem podporządkowania się jednych komórek drugim. Miast pożerać się wzajemnie i iść na noże przy lada okazji, miast uganiania się za swemi drobnemi sprawami, oddajmy wszyscy

choć część tylko swej energji celom współczesnym. Mniej egoizmu, który nam nic nie zapewni, więcej oddania się sprawie wspólnej, Rzeczypospolitej; przy biurku, czy przy warsztacie, w sklepie, czy przy pługu, w szkole, czy w koszarach. I niechże nikt nie biada nad tem, że nie wie, jak się to robi. Trochę tylko zastanowienia i trochę dobrej woli. Może nie odrazu będzie dobrze. Będzie lepiej!

Karol Koźmiński.

TĄ DROGĄ!...

Wędrowiec strudzon wielce, dzierżąc kostur w ręku,
z dorobkiem lat ofiarnych, dufny i bez lęku,
mimo burzy pomruki polną dróżką spieszy
do swych nareszcie własnych, domowych pieleszy...

Lecz — wnet śród łąk zawodna gubi się ścieżyna...
Zmierzch wypełza z pod krzaków i z dniem kłótnię wszczyna,
Więc pielgrzym na bezdrożu przystanął i woła:
— „Kędy iść mam?... Gdzie droga do mojego sioła??!!"...

A na to głosy zdali (wtórzą im chichoty;
człek zbity z tropu nie wie — rada to, czy psoty...):
— „Hej! na lewo wędrowcze!" — „Nie! tam zapadlisko!
Zejdź na prawo, bo ścieżką stamtąd do dom blisko!"...
— „Nie!!... tam bagna!... idź środkiem!!" — „Głupcze!
[wstecz, a żwawo!!"...
— „Stój w miejscu!"—„Skręć na lewo!"... — „Na Boga!
[idź w prawo!!"...

— — — — — — — — — — — — — — —

Zgiełk... Swary... Noc się czai... Komu wierzyć?... Komu??
Pielgrzym stoi bezradny, pełen żalu, sromu...
Aż oto — gdy na chwilę krzyk i wrzaski ścichły —
słychać głos czyjś dostojny:
— „Kres twych błąkań rychły!...
Lecz... patrz wzwyż!... dom twój biały z mroków się wyłania!"
— „Jak zajdziesz doń?... —
„Tą drogą: Zgody... Pojednania!!!"...

AREJ.

STOWARZYSZENIE REZERWISTÓW I BYŁYCH WOJSKOWYCH RZPLITEJ POLSKIEJ.

W dniach najbliższych złożony zostanie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych do zatwierdzenia statut Stowarzyszenia rezerwistów i byłych wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej.

Członkami stowarzyszenia będą oficerowie, podoficerowie i szeregowcy rezerwy.

Projekt powołania do życia takiego stowarzyszenia powstał w gronie członków Związku oficerów rezerwy jeszcze w roku ubiegłym.

Początkowo (wrzesień r. z.) proponowano utworzenie w Związku oficerów rezerwy oddzielnych sekcyj dla podoficerów i szeregowców rezerwy, bądź też przeistoczenia Związku w nową ogólną dla wszystkich rezerwistów organizację — władze jednak Związku oficerów rezerwy na propozycje te nie poszły.

Państwo polskie posiada prawdopodobnie ponad dwa miljony rezerwistów. Tą masą naszej szarej braci, na którą Ojczyzna, w razie konfliktu zbrojnego z sąsiadami, liczy, nie opiekuje się nikt. Każdy z szeregowców z chwilą zdjęcia munduru wojskowego i przejścia do „cywila" zrywa wszystkie węzły łączące go z wojskiem bo — nie ma swego stowarzyszenia.

Chcąc temu zaradzić, organizatorzy stowarzyszenia w styczniu r. b. opracowali projekt statutu, w lutym przesłali go władzom wojskowym z prośbą o poczynienie uwag, w marcu statut skorygowali, uwzględniając życzenia władz wojskowych i dziś oddali go szerszemu gronu założycieli do podpisu.

§ 3 statutu głosi:

Stowarzyszenie ma na celu:

1) współdziałanie z władzami rządowemi w utrzymaniu jednolitego Państwa Polskiego, jego niepodzielności, całości, potęgi i bezpieczeństwa;

2) współdziałanie z władzami rządowemi w zakresie pomnożenia sił obronnych Państwa przez wzięcie czynnego udziału w pracach przysposobienia wojskowego;

3) kształcenie wojskowe członków i pielęgnowanie ducha wojskowego między nimi i

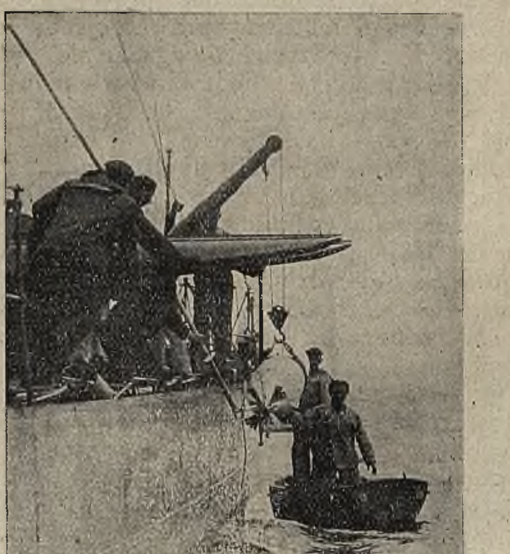
4) działalność kulturalno-oświatową i społeczno-państwową z bezwarunkowem wyłączeniem agitacji politycznej i partyjnej, pod groźbą wykluczenia ze stowarzyszenia.

§ 10 statutu głosi:

Władzami honorowemi stowarzyszenia są:

a) minister spraw wojskowych jako prezes honorowy zarządu głównego, szef administracji armji i szef sztabu generalnego — jako wiceprezesi honorowi zarządu głównego;

b) dowódca korpusu, jako prezes honorowy zarządu okręgowego, zastępca jego jako wiceprezes honorowy zarządu okręgowego;



Torpeda bojowa jest tak skonstruowana, że chybiwszy celu automatycznie tonie. Natomiast torpeda, używana do ćwiczeń, wypływa na powierzchnię wody. Ilustracja daje moment podnoszenia z wody torpedy ćwiczeniowej.

c) dowódca garnizonu jako prezes honorowy zarządu koła, zastępca jego jako wiceprezes honorowy zarządu koła.

Do kompetencji władz honorowych należy kontrolowanie działalności zarządów osobiście, bądź przez oficerów łącznikowych, biorących udział w życiu stowarzyszenia. Wszelkie uchwały zarządów winny być przedkładane prezesom honorowym do zatwierdzenia. W razie niezatwierdzenia jakiejkolwiek uchwały, prezes honorowy danego zarządu wstrzymuje jej wykonanie, zawiadamiając o tem władze wyższej instancji stowarzyszenia.

Interesów handlowych pod żadną postacią stowarzyszenie prowadzić nie będzie.

Dziś, kiedy budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych został w tak skandaliczny sposób obcięty, kiedy mówi się o redukcjach w wojsku i o skróceniu czasu służby szeregowców, kiedy Ministerstwo nie ma możności utrzymywania w każdej gminie instruktorów przysposobienia wojskowego młodzieży — obowiązkiem rezerwistów jest przyjść Państwu z pomocą, poświęcając 1—2 godziny tygodniowo na uczenie młodzieży sztuki bronienia Ojczyzny i na przypominanie sobie nauki wojskowej.

Rezerwiści obowiązek swój spełnią!

Stefan Krzaczyński.

P. S. Czytelników chcących zająć się organizacją kół prowincjonalnych stowarzyszenia, prosimy przysłać swe adresy do redakcji.

W następnych numerach „Głosu" drukować będziemy statut stowarzyszenia wraz z nazwiskami założycieli.

OFICEROWIE REZERWY.

Jak to było na zjeździe we Lwowie.

Delegacja warszawska po przybyciu do Lwowa udała się do kościoła na uroczyste nabożeństwo. Przed kościołem zastano uszykowane już, kompanję wojska, straż ogniową, strzelców, harcerzy i inne organizacje. Stała tam również starszyzna okręgu lwowskiego Związku oficerów rezerwy.

Tam również zbierały się wszystkie delegacje przybyłe na zjazd. Następuje chwila zaznajomienia się. Prezes okręgu, ppłk. rez. Krajewski, przedstawia prezesowi zarządu głównego, ppłk. rez. Szurlejowi, plan obrad. Mają być poruszone sprawy reformy rolnej i ówczesnego ministra spraw wojskowych gen. Sikorskiego Prezes Szurlej nie zgadza się. Protestuje ostro. Wynika konflikt. Między Lwowianami dają się słyszeć wykrzykniki:—Jakto? Nie zgadza się?—To, Szurlej? — To — nasz Szurlej? — Prezes Szurlej stoi jednak mocno na straży apolityczności Związku i orzeka, że raczej wprost z przed kościoła uda się wraz z nami na dworzec kolejowy i wszyscy odjedziemy do Warszawy, albo też zjazd spraw politycznych poruszać nie będzie. — Nie dopuszczę — mówi— do omawiania na zjeździe delegatów spraw, nad któremi nam dyskutować nie wolno. — Członkowie, tak delegacji warszawskiej, jak i innych, popierają stanowisko prezesa Szurleja, radzą jednak nie odjeżdżać, lecz zostać, bieg obrad bowiem zależeć będzie wyłącznie od prezesa Szurleja, który z urzędu będzie przewodniczył na zjeździe.

Delegaci warszawscy, kpt. Wilk i por. Milbrandt, którzy wcześniej przybyli do Lwowa, informują nas, że to minister Sikorski dał mandat przyjacielowi swemu, ppłk. rez. Krajewskiemu, zorganizowania oficerów rezerwy. Ogarnia nas zdziwienie. Jakto? Wszak Związek oficerów rezerwy jest już zorganizowany. Władze naczelne urzędują w Warszawie, okręgi i koła są wszędzie. Dlaczego więc Lwów ma tworzyć nową organizację? Czemu nie poprzeć już istniejącej? — Wiemy, że minister Sikorski do Związku oficerów rezerwy odnosi się niechętnie, lecz wiemy również, że o istnieniu Związku wie. Powyższe informacje wyjaśniają nam sytuację. Ponieważ Warszawa zbytnio angażować się politycznie nie lubi, przeto ppłk. rez. Krajewski, z okazji zjazdu lwowskiego, chce wyrządzić przyjacielską usługę ministrowi Sikorskiemu.

Po złożeniu wieńca i defiladzie przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza, udajemy się do sali obrad, gdzie, po przybyciu przedstawicieli władz, w osobach gen. broni Rozwadowskiego, wojewody Garapicha, wielu wojskowych i cywilnych, otwiera zjazd gospodarz — ppłk. Krajewski, wita przybyłych i oświadcza, że sprawozdanie z prac centrali zda prezes centrali. W tonie i całym wstępie czuć przedsmak walki z władzami centralnemi i wogóle niechęć do Warszawy.

Podnosi się prezes Szurlej i mówi:

— W myśl statutu, jako przewodniczący z urzędu, otwieram zjazd. — Mówi mocno, pięknie i dobitnie. Nie da się zepchnąć do wykonywania roli podrzędnej. Wita obecnych, dziękuje władzom za przybycie i prosząc gospodarza, ppłk. Krajewskiego, by wespół z nim przewodniczył, udziela głosu dygnitarzom wojskowym i cywilnym.

Po zakończeniu powitań, prezes Szurlej wygłasza przemówienie na temat zadań oficera rezerwy — przerywane często oklaskami. — Z kolei następuje wygłaszanie zapowiedzianych referatów, lecz, gdy tylko dotknięto polityki, wszyscy goście, tak wojskowi, jak i cywilni, wstają natychmiast z miejsc i opuszczają zgromadzenie. Gospodarzom rzedną miny, prezes Szurlej trjumfuje. Przewidział to, co się w tej chwili stało, uprzedzał gospodarzy o niebezpieczeństwie, ci jednak byli nieustępliwi i... oto rezultat.

Po zakończeniu odczytywania referatów, prezes Szurlej oświadcza, że zarządza przerwę, po której odbywać się będzie tylko zjazd delegatów, po zakończeniu zaś obrad zjazdu delegatów — odbędzie się zjazd ogólny, na którym członkowie wszystkich delegacyj występować będą już (o ile chcą) jako pojedyńcze jednostki — nigdy zaś jako delegaci.

Takie oto stanowisko zajął prezes Szurlej na zjeździe we Lwowie w dniach 6 i 7 września ub. r.

Takież stanowisko zajęło wielu delegatów, to samo stanowisko zajął zarząd okręgu warszawskiego, to samo stanowisko zajęło walne zgromadzenie koła warszawskiego, które potępiło wprowadzanie Związku na śliską drogę polityki, to samo stanowisko zajęła

nasza redakcja, choć możliwe, że reforma rolna godzi w polski stan posiadania na wschodzie, lecz redakcja wie również, że do uchwalenia protestów przeciwko reformie rolnej, upoważnione są wszystkie zjazdy, z wyjątkiem jednego tylko i jedynego zjazdu oficerów rezerwy, bo zjazd ten jest zjazdem wojska rezerwowego, a wojsku politykować nie wolno.

W drugiej sprawie politycznej najlepiej określił postępek zjazdu prezes okręgu warszawskiego, ppłk. rez. Nowodworski, mówiąc w dzień upadku gabinetu: „Uchwaliliście votum ufności ministrowi Sikorskiemu, a on w tej chwili już leży. Po co było uchwalać rezolucje, na które powołane czynniki nie zwracają najmniejszej uwagi. Poniżyliście przez to powagę Związku oficerów rezerwy".

W trzy miesiące po zjeździe, prezes Szurlej, ni z tego, ni z owego, zaczyna zachwycać się — potępianym dawniej — ogólnym zjazdem i ogłasza, że zjazd ten zespolił nas i podniósł.

Ponieważ zarząd okręgu, walne zgromadzenie koła warszawskiego i redakcja nasza co trzy miesiące zdania nie zmieniają, lecz zawsze i stale stoją na straży statutu związku — rozgniewany prezes Szurlej zawiesza zarząd okręgu w urzędowaniu i odbiera prawo organu związkowego naszemu pismu. Niechże zajmie się z kolei kołem warszawskiem, które w uchwale swej na walnem zgromadzeniu solidaryzowało się z nami, i niech zaopiekuje się swoją własną osobą.

Bo tak prezes Szurlej, jak okręg warszawski, koło i redakcja — zajmowaliśmy stanowisko jednakowe.

Więc albo zawiesić w urzędowaniu wszystkich, a więc i siebie, albo też nie należy zawieszać nikogo.

Stefan Krzaczyński.

List do redakcji.

Warszawa, 2 kwietnia 1926 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Z wielkiem zdziwieniem przeczytałem w Nr. 9 „Głosu oficera, podoficera i szeregowca rezerwy" list zarządu centralnego Związku oficerów rezerwy, wzywający wpana, jako redaktora Głosu, do zmiany nazwy tygodnika. Przyznaję się, iż dotychczas członkiem Związku oficerów rezerwy nie byłem, a to jedynie dlatego, że kierunek polityczny Związku zupełnie mi nie odpowiadał. Jestem jednakże stałym czytelnikiem „Głosu oficera rezerwy" i gorąco go popieram za jego działalność, zapatrywania i szlachetne myśli. Nie przypuszczam, aby zarząd centralny Związku oficerów rezerwy mógł wywrzeć jakąkolwiek presję w sprawie zmiany nazwy naszego organu. Takich, jak ja — mamy tysiące. Czy nie mamy prawa dopominać się, by tygodnik, który nam najbardziej odpowiada nosił odpowiednią nazwę?

Wystąpienie zarządu centralnego Związku oficerów rezerwy wywoła jedynie niepotrzebny rozłam i podzieli na obozy przeciwne oficerów, podoficerów i szeregowców rezerwy, czemu należałoby się gorąco przeciwstawić.

„Głos oficera, podoficera i szeregowca rezerwy" może nie być organem oficjalnym Związku oficerów rezerwy. Nam wcale o to nie chodzi Jednakże, w imieniu wielu, tak jak ja myślących, żądamy od wpana redaktora nadal utrzymania nazwy tygodnika w jego dotychczasowem brzmieniu, oraz dotychczasowego kierunku, a może wpan redaktor być pewny, że go gorąco popierać będziemy. *Stefan Kolasiński* por. rez.

WALNE ZGROMADZENIE udziałowców banku spółdzielczego członków Związku oficerów rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie z odpowiedzialnością udziałami.

PROTOKÓŁ

W dniu 19 marca r. 1926 o godz. 19-tej w lokalu redakcji „Głosu oficera rezerwy" w Warszawie, przy ul. Senatorskiej Nr. 22 odbyło się walne zgromadzenie Banku spółdzielczego członków Związku oficerów rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej, zapowiedziane ogłoszeniem w Kurjerze Warszawskim z dnia 10 marca r. b.

Walne zgromadzenie zagaił prezes zarządu banku p. Stefan Krzaczyński, na którego wniosek obrano na przewodniczącego p. Stanisława Graczyńskiego, który ze swej strony zaprosił na asesorów pp. Alojzego Piotrowskiego i Ottona Waszka, a na sekretarza p. Teodora Sakowskiego.

Przewodniczący oznajmił, że w myśl p. 35 statutu zgromadzenie to jest prawomocne, a zatem uchwały, na niem powzięte będą miały moc obowiązującą.

W myśl p. 2 porządku dziennego dotychczasowy prezes zarządu banku p. Krzaczyński obznajmił zebranych z dotychczasową działalnością banku i przedstawił sprawozdanie rachunkowe, z którego wynika, że do banku wpłynęły w różnym okresie czasu za kwitami — mk. 455.000.— wydatki wyniosły mk. 208.046.— pozostałe zaś mk 247.354.— wpłacono do P. K. O. na konto banku, które łącznie z sumami wpłaconemi przez członków wprost do P. K. O., wyrażają się sumą mk. 318.648.— Suma ta pozostała w P. K O., a wobec dewaluacji nie przedstawia obecnie żadnej konkretnej wartości. Na wszystkie te wpływy i wydatki odnośne pokwitowania i dowody znajdują się w aktach banku. W dalszym ciągu sprawozdania z działalności banku wynika, że początkiem działalności było werbowanie członków i zbieranie udziałów, a wobec ciągłego spadku waluty społeczeństwo nie dążyło do oszczędności, a temsamem nie było chętnych do zapisywania się na członków banku. Wobec tego bank siłą rzeczy nie był czynny, co zostało stwierdzone przez rewidenta rady spółdzielczej, który sporządził odnośny protokół, potwierdzający całkowicie wyjaśnienia,



Flotylla pińska. Na monitorze polskim „Toruń". Artylerja w wieży monitora podczas strzelania. Nabój składa się z dwóch części: pocisku, który został włożony i gilzy z subtancją wybuchową.

udzielone przez p. Krzaczyńskiego. Na skutek oznajmienia, rewidenta, że, o ile bank nie rozpocznie swej działalności, to bezwzględnie należy go z rejestru wykreślić, gdyż w przeciwnym razie uczyni to rada spółdzielczą, p. Krzaczyński ogłosił w pismach o wznowieniu czynności banku, co skłoniło szereg osób do zainteresowania się tą instytucją i zapisania się na członków. W dalszym ciągu chęci uruchomienia banku zostało zwołane dzisiejsze walne zgromadzenie, na które zaproszono wszystkich członków listami poleconemi, a odnośne ogłoszenie ukazało się w „Kurjerze Warszawskim". Zaproszono 28 członków, a pomimo, iż nie wszyscy przybyli, to jednak zgromadzenie w myśl § 36 statutu jest prawomocne.

Zebrani przyjęli do wiadomości dotychczasową działalność banku i po uzyskaniu szeregu wyjaśnień zatwierdzili przedstawione przez p. Krzaczyńskiego sprawozdanie rachunkowe i upoważnili radę nadzorczą banku do przewalutowania dotychczasowych wkładów.

Stosownie do p. 3. porządku dziennego, przystąpiono do zmiany statutu i uchwalono co do § 9 statutu, udział każdego członka banku określić na zł. 100 (wpłacanych jednorazowo lub ratami), oraz wpisowe na zł. 10, odnośnie zaś innych zmian — upoważniono radę do opracowania potrzebnych zmian i przedstawienia ich następnemu walnemu zgromadzeniu.

Co do punktu porządku dziennego, dotyczącego budżetu banku, upoważniono radę nadzorczą do ułożenia tegoż i przedstawienia go następnemu walnemu zgromadzeniu.

Następny punkt porządku dziennego obejmuje wybory do rady nadzorczej.

Przed przystąpieniem do wyborów na wniosek p. Graczyńskiego wyrażono podziękowanie p. Krzaczyńskiemu za utrzymanie do dnia dzisiejszego banku w rejestrze i, pomimo czteroletniej bezczynności, za przechowanie wszystkich akt i dokumentów, umożliwiających wznowienie obecnie działalności banku.

W myśl § 23 statutu, kadencja dotychczasowej rady nadzorczej i zarządu banku wygasła. Postanowiono stosownie do tegoż § statutu wybrać piętnastu członków, z których — dwunastu do rady nadzorczej oraz trzech na zastępców.

Przystąpiono do wyborów tajnych i wybrano dziewięć osób, co zaś do pozostałych sześciu, to z braku odpowiednich kandydatów walne zgromadzenie upoważniło nowo obraną radę do kooptowania ich i przedstawienia listy dodatkowych kandydatów do zatwierdzenia następnemu walnemu zgromadzeniu.

W wyniku wyborów do rady weszli: pp. Stanisław Duszczyński, Stanisław Graczyński, Marjan Józefowicz, Stefan Krzaczyński, Jan Lipowski, Jan Nowodworski, Alojzy Piotrowski, Teodor Sakowski i Otton Waszek.

W wolnych wnioskach p. Waszek zaproponował, aby każdy z obecnie wybranych członków rady zaagitował w ten sposób, aby w ciągu jednego miesiąca od daty dzisiejszej każdy z nich wprowadził przynajmniej dziesięciu członków, możliwie z pełnowpłaconemi udziałami. Wniosek ten przyjęto. W dalszym ciągu na wniosek p. Waszka zgromadzenie uchwaliło, by wybrana rada najpóźniej w ciągu m. kwietnia r. b. zwołała nadwyczajne walne zgromadzenie wszystkich członków.

Na tem walne zgromadzenie zamknięto o godz. 20 m. 10.

PODOFICEROWIE REZERWY

Z życia Koła suwalskiego Związku podoficerów rezerwy.

Na terenie Suwalszczyzny, z inicjatywy por. rezerwy Jaroszyńskiego, w dniu 7 lutego r. b. zostało samorzutnie zorganizowane koło Suwalskie Związku podoficerów rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej. Członkami komitetu organizacyjnego byli: kol. plutonowi rezerwy: Józef Jankowski i Piotr Niewiara, oraz kapr. rezerwy: Zygmunt Sieńko i Alfons Grochocki. Na zebraniu organizacyjnem, zwołanem przez plutonowego Józefa Jankowskiego i kaprala Zygmunta Sieńko, na które przybyło przeszło 40 osób, po długich dyskusjach nad zaznajomieniem zebranych z celami organizacji, wybrano do zarządu przez głosowanie tajne zapomocą kartek: kaprala Zygmunta Sieńko, plutonowego Józefa Jankowskiego, kaprala Alfonsa Grochockiego, sierżanta Józefa Milewskiego i starszego sierżanta Antoniego Krynickiego; na zastępców zaś: sierżanta Duplickiego i plutonowego Konstantego Dabulewicza. Do komisji rewizyjnej: kaprala Ryszarda Mittaga, plutonowego Wacława Burcewicza i plutonowego Bronisława Legusa. Na pierwszem zebraniu zarządu, odbytem w dniu 12 lutego r. b. wybrano jednogłośnie: na prezesa kaprala Zygmunta Sieńko, na wiceprezesa plutonowego Józefa Jankowskiego, na komendanta, sierżanta Józefa Milewskiego, na skarbnika, kaprala Alfonsa Grochockiego i na sekretarza, st. sierżanta Antoniego Krynickiego. Koło posiada swój lokal w Suwałkach, przy ulicy Kościuszki pod Nr. 100. (Grand Hotel). Przy założeniu Koła wzorowaliśmy się na statucie Związku podoficerów rezerwy ziem zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej w Poznaniu i na podstawie tego statutu jesteśmy zarejestrowani w starostwie. Dowiedziawszy się o istnieniu Ogólnego związku podoficerów rezerwy w Warszawie zarząd na jednem ze swych posiedzeń, podjął decyzję przyłączenia się do wspomnianej centrali. Wystosowaliśmy w tej sprawie pismo i otrzymaliśmy odpowiedź, że wciągnięto nas na listę Związku. Prosiliśmy również o nadesłanie statutu i wzoru legitymacji, lecz dotychczas żadnej odpowiedzi nam nie dano. Obowiązkiem chyba centrali jest starać się o rozwój kół i popierać je wszelkiemi środkami. Dziwi nas to, dlaczego zarząd główny tak ospale załatwia sprawy kół i dlaczego tak mało interesuje się ich rozwojem. Poruszyliśmy tę sprawę w „Głosie rezerwy", gdyż innego wyjścia nie mamy. Pomimo wysłania kilku pism, żadnej wiadomości nie otrzymaliśmy i jesteśmy, jak błędne owce, gdyż nie wiemy, czy mamy pracować samodzielnie, czy też zgodnie ze statutem organizacji. Wstyd koledzy podoficerowie z centrali! Wstyd wielki tak zaniedbywać swe obowiązki!

Sekretarz: *Antoni Krynicki*

Prezes Koła: *Zygmunt Sieńko*

ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI.

WSPOMNIENIA WOJENNE.

BOLSZEWICY.

Dożył Stasiek Wąsik do złych dni.

Dawniej, kiedy go doświadczał los, myślał sobie, że spotyka go chyba najgorsze, co w życiu może spotkać człowieka: niedola, opuszczenie... Teraz jednak przekonał się, że jest jeszcze coś gorszego: upokorzenie!

Bo, gdybyż to przyszło się cofać przed bitną, regularną armją, doskonale wyćwiczoną, pełną moralnej siły i poczucia czci żołnierskiej! — Gdzież tam! Było zupełnie inaczej...

Oprócz nielicznych pułków, jako-tako umundurowanych i ożywionych czemś w rodzaju zapału wojennego, byli w armji bolszewickiej najrozmaitsi drapichruści z pod ciemnej gwiazdy, swołocz, nadająca się właściwie tylko do rabunku, zbrodniarze i prowokatorzy, wreszcie — dzicz, dzicz zupełna, raz potulna, kiedyindziej okrutna i wyuzdana, popychana naprzód przez surowych wojennych komisarzy.

Szło to wszystko niepowstrzymanie, jak pożar, trzymane żelazną dyscypliną sowiecką, a więcej jeszcze — strachem.

Od jeńców, których brali nasi ułani, jakoteż od ludności, która miała nieszczęście poznawania się zbliska z bolszewicką armją, dowiadywali się polscy żołnierze dziwnych rzeczy o swych przeciwnikach. Okazywało się, że w każdym oddziale rosyjskim, w każdej rocie, czy baterji, działały, jak niewidzialne macki, tajne „jaczejki", czyli komórki — zakonspirowanych bolszewików. Te miały oko na wszystko i naprawdę dowodziły oddziałami. Mógł tam sobie stać na czele odcinka, czy nawet frontu, taki, czy inny fachowy generał rosyjski, który zamienił carski mundur na gwiazdę sowiecką... Ale rządził nie on: rządzili komisarze i tajni ajenci...

Władza tych ludzi była prawie nieograniczona: ręka — ciężka.

Niechby tylko dowodzący oficer popełnił coś, coby miało najlżejszy bodaj pozór kontrrewolucji — niechby naraził się owym cichym kontrolerom — a czekała go kula w łeb, albo gorsze od kuli — śledztwo i tortury czerezwyczajki...

Gdy nie było właściwie mowy o „kontrrewolucji", skoro wszyscy rosyjscy oficerowie truchleli przed potęgą sowietów — dochodziło do tego, że wszechmocni panowie z poza frontu pociągali do surowej odpowiedzialności oficerów linjowych za każdy przejaw ludzkości, za elementarne przejawy rycerskości w stosunku do zwyciężonych!

Ustał zupełnie podział na walczących i niewalczących, przyjęty przez wszystkie narody cywilizowane. Armja komisarzy kpiła sobie z terminu „kombatanci". Każdy, kto jej był nie na rękę, każdy kogo jej się podobało ochrzcić mianem „burżuja", albo „kontrrewolucjonisty" — choćby ten ktoś był starcem, albo nieletnim młodzieńcem — mógł dostać się pod mur...

Szła armja czerwona z jednym hasłem: „wytępić!"

Bankructwo idei, która pierwotnie przyświecała armji czerwonej, było zupełnie widoczne. Jeżeli się trafiał zrzadka ideowy komunista — musiał trzymać język za zębami i godzić się na praktyki, nietylko niezgodne z komunizmem, ale nawet wręcz z nim sprzeczne.

Więc najprzód, musiał tolerować indywidualną grabież i najordynarniejsze złodziejstwo, którego się dopuszczali potężni komisarze wojenni i inni dygnitarze bolszewiccy... Następnie, nie wolno mu było pisnąć słowa na panujące w armji czerwonej porządki... Pospolita, szara masa żołdaków mogła sobie ginąć w ogniu .. Wszystko, co miało władzę, wolało siedzieć w przyzwoitej odległości od miejsc, w których na wojnie bywa gorąco!

Frazes rewolucyjny pokrywał wprawdzie wszystko. Ale ten frazes już zdaleka cuchnął ordynarnem kłamstwem. Cynizm bolszewickich potentatów wzrastał w miarę tego, jak posuwali się wgłąb Polski. Nieoczekiwane powodzenie zrazu zaskoczyło ich: niebawem jednak shardzieli, nabrali pewności siebie i niesłychanego tupetu. Coraz rzadziej słyszało się o bratanìu proletarjuszy wszystkich krajów i odrodzeniu Polski, w imię którego rzekomo była prowadzona wojna... Coraz rzadziej wspominano o manifestach, któremi zwycięski wódz czerwonej armji, przeszedłszy po trupie Państwa Polskiego, obdaruje ludzkość...

Słyszało się zato codzień, co godzina, o zdobyciu Warszawy.

Oblizywali się aż na tę myśl bolszewiccy komisarze, obiecując sobie hulankę, jakiej świat nie widział!...

Cieszyło się i dzikie żołdactwo, mało rozumiejące, o co chodzi, ale rozumiejące jedno: Gdy Warszawa zostanie nareszcie zdobyta, skończy się może ta wojna, podczas której niejeden szary sołdat poległ na placu... Skończy się może pościg, równie utrudzający ściganych, jak i ścigających... Przestaną bzykać polskie kulki, koszące krasno-armiejców — i ucichnie świst polskiej szabli ułańskiej...

— Może na zawsze?

Czerń rosyjska, której przedstawiono w swoim czasie wojnę wszechświatową, jako niepotrzebną walkę „Za Polszu" i która uczona była nienawidzieć tę niewdzięczną „Polszę" za klęski, odniesione w Mazurach, za pogrom w Karpatach, za długie lata spędzone na rosyjsko-niemieckim froncie — czerń ta, występując dziś pod sztandarami rewolucji, w gruncie rzeczy, mało co się zmieniła... Zdziczała jeszcze trochę, bardziej jeszcze upadła moralnie... — Ot, i wszystko... Ale byli to ci sami głupi, jak glina, ciemni, jak bór, chłopi rosyjscy, w których obfita literatura agitacyjna wmówiła jedno: Polska — to kraj panów, żłopiących krew poddanych, — i księży, tuczących się krzywdą ludu...

Więc cieszyli się krasnoarmiejcy, że dobywszy Warszawy, powtórzą rzeź Pragi, złupią sklepy i składy, upiją się na umór i podokazują z pięknemi Polkami.

Wszystko zdawało się wskazywać na rychłe spełnienie ich marzeń.

Front polski trzeszczał.

Nie kruszyły go jakieś wielkie boje; nie przebijały błyskawiczne pchnięcia; ot, z dnia na dzień, powolutku, pomalutku, osuwał się ostrokół karabinów i bagnetów, broniących granic kraju... Ba! — granic?

Dawno już wkroczyli bolszewicy w te granice. Posuwając się za armją polską, przeszli dobry szmat szczerze polskiej ziemi...

d. c. n.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Dzień spółdzielczości w wojsku polskiem.

Po raz drugi młoda spółdzielczość wojskowa polska obchodzić będzie uroczyście „Dzień spółdzielczości", w tym roku w dn. 6 czerwca.

Przychylając się do uchwały rady nadzorczej Związku rew. spółdz. wojsk., szef administracji armji gen. Konarzewski rozkazem z dn. 15 z. m. L. 9932.26 W. Og. VI M. S. Wojsk. Dep. VII Int., zezwolił na urządzenie w dn. 6 czerwca r. b. obchodu „Dnia Spółdzielczości" w poszczególnych garnizonach, według zasad, jakie były stosowane przy świętowaniu w wojsku „Dnia spółdzielczości" w roku ubiegłym.

W tym roku obchód ten połączony jest z uczczeniem setnej rocznicy zgonu ks. St. Staszica, którego społeczna działalność, szczególnie jako zwiastuna spółdzielczości w Polsce, będzie omawiana w czasie uroczystości obchodu „Dnia spółdzielczości" w wojsku polskiem. Zasady ogólne, organizacja i program obchodu zostaną wkrótce ogłoszone i zasadniczo nie będą się różniły wiele od tych, jakie zostały podane do wiadomości przez M. S. Wojsk., Dep. VII. Int. L. 19063 25 z dn. 2.V.1925 r.

Ruch spółdzielczy w wojsku polskiem, oparty na całkowitej samorządności wewnętrznej, mimo ciężkiego położenia gospodarczego kraju, konsoliduje się i dzięki swoim walorom społecznym i wychowawczym jest poważnym czynnikiem uświadomienia obywatelskiego żołnierzy.

Spółdzielczość wojskowa, biorąc udział w uroczystościach „Dnia Spółdzielczości", przyczyni się do popularyzacji idei kooperacji w wojsku i narówni z całem społeczeństwem uczci zasługi ks. St. Staszica, biorąc udział w tych uroczystościach, wzmocni więzy łączące wojsko i społeczeństwo.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

„Rój".

Z pomiędzy wydawnictw popularnych korzystnie wyróżnia się, niedawno powstały „Rój". Wypuścił w świat dwadzieścia kilka tomików swej bibljoteczki historyczno-geograficznej (po 30 groszy), bardzo zajmującej i pouczającej, nie wolnej, zwłaszcza w początkach, od pierwiastku sensacyjnego, o co jednak nie można do wydawnictwa rościć pretensji. Sensacja dla sensacji — to schlebianie najniższym warstwom czytelników. Sensacja przy pożytecznej treści — to tylko ostra zaprawa. Byłoby pedantyzmem odrzucać ją tam, gdzie przynosi pożytek. „Bawiąc — uczyć" — oto hasło „Roju", zupełnie słuszne dla tego typu przedsiębiorstw wydawniczych, a bardzo celowe społecznie. Wiedzą o tem doskonale Stany Zjednoczone Ameryki, i my musimy zacząć wiedzieć, jeżeli mamy stać się prawdziwą demokracją.

Podróże, anegdoty z dziejów polskich i obcych, nawet opisy o charakterze pamiętnikarskim, znajdują miejsce w bibljoteczce „Roju". Między autorami spotykamy szereg nazwisk znanych z Wacławem Sieroszewskim na czele. Warto te książeczki kupować lub prenumerować. Nad każdą z nich można spędzić z przyjemnością i pożytecznie dwie godziny czasu.

Ponadto „Rój" wydał Wańkowicza „Szpital w Cichiniczach" z przeżyć wojennych. W katalogu swoim wymienia dwa przekłady: Conrada „Tajfun" (tłumaczenie J. B. Rychlińskiego) i Jacka Londona „Wierność mężczyzny" (tłumaczenie St. Kuszelewskiej), oba staranne w formie, a ciekawe w treści, wydawnictwa Tow. księgarni polskich na kresach.

Nowej placówce wydawniczej, sumiennie zdobywającej sobie coraz większe uznanie, życzymy szczerze powodzenia.

A. Bg.

Sprostowanie.

W Nr 8 naszego pisma na str. 64-ej w recenzji A. Bg. o I tomie poezji Or-Ota p. t. „Stare miasto" nie dopatrzono w korekcie przykrej omyłki, zmieniającej sens całego zdania.

Powiedziano tam: „Niema w Polsce człowieka, któryby wierszy Or-Ota, nawet prostych a wybornych w formie, niewyszukanych, a stanowiących prawdziwy wzór polskiej mowy wiązanej, nie znał, nie kochał i nie powtarzał nieraz, pomimo woli".

Powinno zaś być: „Niema w Polsce człowieka, któryby wierszy Or-Ota, prostych a wybornych w formie, niewyszukanych, a stanowiących prawdziwy wzór polskiej mowy wiązanej, nie znał, nie kochał i nie powtarzał nieraz, nawet pomimo woli".

TREŚĆ:

Prenumerata kwartalna 3 zł., miesięczna 1 zł. wraz z przesyłką. **Ogłoszenia:** 1 str. 160 zł., 1/2 str. 80 zł., 1/4 str. 40 zł., 1/8 str. 20 zł. 1/16 str. 10 zł., 1/32 5 zł. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 2680.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Senatorska 22. Telefon Nr. 168-74.

Redaktor główny i wydawca kpt. rez. Stefan Krzaczyński przyjmuje po uprzedniem porozumieniu się telefonicznem.
Redaktorzy działów: Związku podoficerów rezerwy Eugenjusz Szmidt i Związku byłych wojskowych kpt. rez. Leon Grzegorzak.
Administracja czynna w godz. 9 — 19 prócz niedziel i świąt.

Adres Ogólnego Związku podoficerów rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 27 m. 3. Tel. 415-81.

Drukarnia Ministerstwa Spraw Wojskowych. Warszawa, Przejazd 10.